

Tygodnik

31 Lipca — 31. — 1818.

Jak Publiczność nauczać niech się mędrzec sili,
My rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

POJEDYNEK.

Poema Komiczne w Cztérech Pieśniach.

PIEŚŃ Isza.

Cóż sława kiedy zostawi w ukryciu,
Jeżeli tylko dojrzy lub dosłyszy?
Wie świat zdarzenia i w prywatnych życiu,
Wie sprawy tajne spełnione w zaciszy,
Nawet co czasem i żart zmyśli pusty,
Lud ciekawemi zwykł powtarzać usty.

Dopieroż kiedy walkę krwawą stoczy
Dwóch świata władców albo dwóch rycerzy,
Wszystkie są na nich pozwracane oczy,
Chwała ich wszędzie po ziemi się szerzy!
Sądzę, tej prawdy nikt z was niezaprzeczy,
Za pozwoleniem, - przystąpmy do rzeczy.

Polski rozległe i żyzne krainy,
Przerzyna nurtem koryto wiślane,
Na lewym brzegu w śród lubej niziny,
Warsza jest ręką miasto zakładane,
A bliskie wioski i zarośla ciemne,
Wkoło sprawują widoki przyjemne.

Tu z całej Polski bogatsi panowie,
Obrać raczyli dla siebie siedlisko,
Ten na zabawy, ów przybył po zdrowie,
Ten dla procesu, ów na widowisko,
Uczony aby dziełmi kraj zbogacił,
A szlachcic aby majątek utracił.

Tu ufny w skarby i cudną urodę,
Szambelan roskosz rozlicznych używał,
Wszystkie go damy uwielbiały młode,
Stare lubiły bo im potakiwał,
By zaś potomnym pamięć łask dochować,
Miały mu kapczuk ponsowy darować.

U Rozengarta najął był mięszkanie,
Wszędzie w nim błyszczy mahoń, kryształ, złoto,
Jakby kolebka buja się posłanie,
Łoże zadziwia misterną robotą,
Wisiały lampy astralne u góry,
Niżej wyborne rzędem minjatury.

Tyle na rozkaz był Filipa syna,
Sławny Apelles piękności zgromadził,
Gdy jak nam księga przeszłości wspomina,
Wenery piękność wystawić się sadził,
I martwe płótno farbami ożywił,
By nim współczesnych i potomność zdziwił.

Życie przepędzał młodzian urodziwy,
Jak pędzą jego inni rówiennicy,
Jadł, pił, próżnował, (z pozoru szczęśliwy)
Jednak w istocie doznawał tęsknicy,
A upojony bajecznemi czyny,
Lubił Romanse i ich Heroiny.

Czegóż Romanse nie nauczą ludzi!
W nich to moralność zawiera się czysta,
Rozum prawdami oschłemi nie nudzi,
Któż z nas z omamień lubych nie korzysta?
Moda tak każe, - tak każą kobiéty!
Wiek nasz i w błędach ma swoje zalety.

O jedynastej w pogodny poranek,
Kurzył Szambelan był lulkę po kawie,
A czyniąc wybór w śród wielu kochanek,
Hrabinie stałość przyrzekał łaskawie,
Dwa razem dary wzięła zlosów ręki,
Majątek znaczny, i czarowne wdzięki!

Już to podobno, rok przemijał drugi,
Jak zasmucona po mężowskim zgonie,
W stołecznym mieście koiła żal długi,
Bo go zazwyczaj powiększa ustronie,
Czekając rychło stratę wynagrodzi,
I nowym związkiem cierpienia osłodzi.

Racz mi pozwolić zacny Szambelanie,
Rzucić trwożliwe raz na nię wejrzenie,
(Sądzę, iż zadość mej chęci się stanie,)
Nie jedną piękność uwieczniło pienie!
A gdy powaby jej, światu ogłoszę,
Daj mi protekcją, pokornie cię proszę.

Bląd miała włosy, i błękitne oczy,
Twarz jaka greckie niewiasty ozdabia,
Różowa białość w śród jasnych warkoczy,
Miłość podżega, pieszczotami zwabia,
Kibić roskoszną, i nożeczkę małą,
I to co wyżej . już się powiedziało.

Bodajto kochać kobiétę wzajemną,
(Lecz nie każdemu to szczęście się zdarzy.)
Cieszy się człowiek nadzieją przyjemną,
Że ślub ustali co miłość skojarzy,
A ustalone przyjaźń ubezpieczy . . . .
Luboć to często opak idą rzeczy.

Kogo w swe pęta ujęło kochanie,
Zawsze jakimsiś bawidłem go cieszy!
Nieprawda? powiedz zacny Szambelanie!
. . . . Oto już lokaj od Hrabiny śpieszy,
I bilet pierwszy od Pani przynosi,
Którym cię dzisiaj na wieczór zaprosi.

Wziął go Szambelan, z ciekawością czyta,
Lekki rumieniec wystąpił na twarzy,
Wzmaga się radość troskliwie ukryta,
Posłańca hojnym upominkiem darzy,
Aby zaś chwili ważnych mu nie zdłużył,
Rzekł: „że niemylnie na czas będzie służył."

Powstał z kanapy, dzwonek wziął do ręki,
Równie wybornie jak pięknie zrobiony,
Wzruszył, - gmach cały brżmi głośnemi jęki,
Echo je niesie pomiędzy salony.
Budzi się Wojciech, i przetarłszy oczy,
Wolnym się krokiem do pokoju toczy.

„Zle to być pięknym mój Wojciechu drogi,
„Dzisiaj niespałem całej nocy prawie,
„I ledwo domu przestąpiłem progi,
„Znowu być muszę w wieczór na zabawie!
„Jedna kobiétka drugiej mię wyrywa,
„Trzeba pojechać, Hrabina mnie wzywa.

„Idź na Krakowskie natychmiast przedmieście
„Potem frak nowy odbierz od Kolina,
„Masz tu dla niego w srebrze złotych dwieście,
„Niech się o resztę dziś nieupomina,
„Cierpliwość setnie mu się wynagrodzi,
„Fryzer o ósmej niech do mnie przychodzi.

„Te dwa romanse masz oddać Malwinie,
„Równie w mych oczach są piękne jak ona,
(„Lecz wara wspomnieć co o tem Hrabinie)
„Bo z tej przyczyny byłaby zmartwiona.
„Ten zaś pakiecik i dwie filiżanki,
„Zanieś Wojciechu do dawnej kochanki,

„Potem mijając nowomodne składy,
„Weźmiesz perfumów ze Saint Syra sklepu,
„N'oubliez także przynieś słój pomady,
„I wody com ją zapisał z Alepu,"
Tu się w głębokiem dumaniu zanurzył,
I do dna lulkę tytuniu wykurzył.

Gdy wyszedł Wojciech nastało milczenie,
Bożek Snu ciemném skrzydłem go okrywa,
Powieki miłe pokrzepia uśpienie,
Czas mu na słodkiém marzeniu upływa,
A wtem otwartém oknem jędza wpadła,
I na krawędzi kanapy usiadła.

Wielce się z tego nieboga zasmuca,
Że Pan Szambelan na łożu gnuśnieje,
I dla snu liczne zabawy porzuca,
Ów cud piękności i niewiast nadzieje.
Chrzęchnęła, z piersi głos słaby dobywa,
I w te się słowa do niego odzywa:

„Ty śpisz miękiemi otoczony puchy,
„Gdy knują spiski zazdrośni twej sławie,
„Szmer się po mieście dziś rozlegał głuchy,
„Że cię wyszydzi młodzież na zabawie...
„Pomnij na przodków twoich umysł dzielny,
„Dąż za ich torem, będziesz nieśmiertelny!

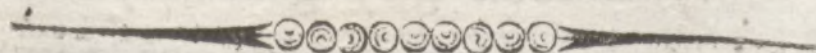
„Pomnij prawnuku, na pradziada zucha,
„Co na sejmikach gdy gniewny się zsapał,
„Groził, czynszowcom wzburzonym, od ucha,
„A czasem, kiedy wpadł w rycerski zapał,
„Jeżeli można dawnym dziejom wierzyć,
„Miał wszędzie postrach szablą swoją szerzyć.

„Łagodność słabej jest udziałem duszy,
„Zemsta szlachetne zemną wspiera czyny;
„Bojaźliwego ktokolwiek zagłuszy,
„Zuchwałych sława, uwieńcza w wawrzyny,
„Fortuna zawsze im sprzyjać przywykła."
To powiedziała i w powietrzu znikła.

Zerwał się ze snu, a dziwne marzenia,
Stają co chwila przed zaspane oczy,
Czuje jakoweś w sercu udręczenia,
Gniew niewiadomy umysł jego tłoczy,
Zemsty nadzieja ułagadza bole.
A wtem znać dano, że zupa na stole.

Któż z nas na hasło to nieocenione,
Może się wstrzymać w pośpiechu chwalebnym,
Ciało zasilać potrzeba zemdlone,
Zostawmy posty ojcom przewielebnym,
Kto chce być chudym niechaj się wygłodzi,
Nasz Pan Szambelan na objad wychodzi.

W następującym Numerze
umieści się Pieśń IIga.



PIERWSZE WZRUSZENIE.

Powieść.

(Dokończenie)

Henryk wraca do domu zajęty gwałtowną miłością, Paulina zawsze jest sercu jego przytomną. Przywodzi sobie na myśl wszystko co tylko mówiła i co czyniła dnia tego. Mocno w jego duszę wyrytem jest każde jej spojrzenie, wdzięk jej mowy, i wszystkie jej poruszenia. Większą część nocy przepędził bezsennie, nakoniec ledwo nad porankiem zasnąć potrafił. Dopiero o dziesiątej zrana obudził się i gdy się zaczął ubiérać wszedł Adolf do pokoju.

„Jakto, tak późno jeszcze znajduję cię w łóżku?"

„Późno bardzo zasnąłem.

„Aha! toś noc strawił bezsennie! tym lepiej. Spodziewałem się tego mój przyjacielu. Jesteś zakochany.

„Ja?

„Tak, ty, i to w młodej Paulinie.

„Co? w Paulinie!

To co wyrzekł zdaje się go przebudzać z długiego letargu, sam poznaje miłość swoją, miesza się i mówi: „Adolfie! skądże możesz mieć to podejrzenie?"

„Czegóż się wstydzisz? Czylisz miłość ku Paulinie jest jakim występkiem?„

„Nie jest występkiem ale nieszczęściem."

„O! tak, zapewne, wielkie nieszczęście kochać młodą, piękną osobę którą łatwo posiadać można."

„Co! ja, mógłbym się z nią ożenić, czyliż myślisz że mam tyle śmiałości, starać się o jej rękę. Chyba sobie zemnie żartujesz przyjacielu!"

„Ja miałbym żartować, ja najlepszy twój przyjaciel! Posłuchaj mnie... Znam od dawna Panią K. Zaszczycała mnie swoją ufnością, poruczała mi ważne swoje interesa, dlatego utrzymywałem z nią często korrespondencją. Często mi pisywała o przyszłym losie swojej córki i o chęci wydania jej za mąż." „Córka moja dość będzie majętną przeto się nie do fortuny przywiążę. Ale jeżeli znajdę młodego człowieka któryby do zalet serca, i gruntownego sposobu myślenia, łączył postawę przyjemną, na takiego jedynie padnie mój wybór." Prosiła mię zaraz abym z mojej strony szukał męża dla jej córki. Henryku! obiecałem ci, że się zajmę twym losem. Otóż teraz dotrzymuję ci słowa, znam ciebie najlepiej. Jestem przekonany że nieoszukałem Pani K. przedstawiwszy ciebie za małżonka dla jej córki. Masz wszystkie przymioty których sobie życzyła. Wczoraj mówiła mi z uniesieniem o twoim rozsądku, harakterze i dowcipie, i obiecałem jej że pomówię z tobą o zamiarze, którego dopełnienie jedynie od twego zezwolenia zależy."

„Od mego zezwolenia! O Boże! już go więcej dać niemogę."

Oba przyjaciele spojrzeli na siebie w milczeniu, Adolf czytał w twarzy młodzieńca, wszystkie uczucia które nim miotały. „Nie, nie (powtarzał Henryk) niemogę zezwolić. Kocham Paulinę; byłbym z nią najszczęśliwszy, a jednak odmówić muszę."

W tem miejscu opowiedział Adolfowi przyrzeczenie jakie dał wiljo Pani Zofji. „Niemogłem (dodał) niemogłem bez wzruszenia widzieć łez płynących z oczu tej czcigodnej kobiety. Na brzegu grobu widziała swoją wnuczkę opuszczoną i w nędzy: wznosiła modły do nieba, o pomoc, o przyjaciela dla biednej sieroty. Na nic nieuważałem. Byłem wzruszony. Niemogłem się zastanawiać. Wolny, poszedłem za pierwszem wzruszeniem, za pierwszym popędem serca mojego. Prosiłem o rękę Emilji."

„Więc zrzekasz się Pauliny?"

„Tak muszę się zrzec szczęścia mojego, dla spełnienia szczęścia drugiej osoby."

„Jestże to twoja ostatnia wola."

„Tak przyjacielu, nie wątpij już o niej dłużej. Chceszże ażebym zaniosłszy pociechy w serce Pani Zofji jeszcze je bardziej zakrwawiał. Chceszże abym jej powiedział . . . . ."

„Ja ci żadnej rady niedaję. Na cóż by się zdały człowiekowi który słucha pierwszych wzruszeń serca."

„Pewny jestem że na mojem miejscu byłbyś to samo uczynił."

„Nie zakładaj się o to mój przyjacielu. Jesteś osobliwszym człowiekiem. Prawda mało kto mógłby mieć tyle mocy nad sobą ile ty. Bądź zdrów, przykro mi jest żem ci niemógł uczynić przysługi."

„Co ? już mnie opuszczasz ? i zamiast pociechy jeszcze żalisz się na mnie ?

„Nie, żalić się niemogę, ale zadziwia mnie stałość twojej duszy. Idę, odnieść twoję odpowiedź Pani K. Oświadczę jej twoją wdzięczność i żal twój."

„Wdzięczność moją ? tak przyjacielu (przerwał Henryk z żywością) ale żalu żadnego nie czuję. Dopełniam powinności z której cofnąć się niemogę."

Adolf ściska czule rękę Henryka i wychodzi.

„Niemożesz tego żałować Henryku, a jednak żałujesz? Uwodzi cię delikatność twoja, a szlachetność umysłu niepozwala ci zważyć całego ciężaru twojej ofiary." Łzy skrapiają twarz jego, ociera je i mówi do siebie z uśmiechem: „Trzeba przyznać żem zbyt słaby. Jakoż mam przyczynę zmartwienia ? Odmawiam rękę osoby którą w prawdzie kocham nad życie, ale której niemógłbym posiadać. Czyliż mnie nie wiąże moja przysięga. Przyrzeczenie dane nieszczęśliwemu jest najświętsze. Tak, już jestem zaślubiony z Emiliją. Muszę więc zapomnieć o namiętności, która niedawno co wzrosła, i która niemogła jeszcze tak głęboko zakorzenić się w sercu mojem aby miała zamięszać moją spokojność, i szczęście Emilji. Biedną

Emiljo, nieszczęśliwa córko najczulszej z matek, serce moje do ciebie tylko należeć będzie."

Przez cały dzień stara się sam siebie utwierdzać w swojém przedsiewzięciu. Próżno go ściga obraz Pauliny. Namiętności mogą dręczyć prawdziwą cnotę, ale jej nigdy nieuwiodą.

Wieczorem zwraca kroki do mięszkania Pani Zofji, któréj aż do przybycia Emilji wiecej niechce opuścić. Sądził że ją zastanie samą. Nadspodziewanie znajduje tam Panią i Pannę K. Nic w tem nie było osobliwszego. Pani K. mając mięszkać w Krakowie oddawała wizyty wszystkim osobom z któremi żyć chciała. Henryk odurzony na ten widok niema mocy wymówić słowa, staje w miejscu niewzruszony, i rumieni się jak gdyby się do jakiego występku poczuwał. Pani Zofja, pomnaża przykrość jego położenia, biorąc go za rękę, i przedstawiając Pani K.

„Pani! (rzecze) oto jest ten wspaniały młodzieniec, który wzruszony mojem nieszczęściem, niepomny na swój własny interes, oświadczył się iż zostanie obrońcą i przyjacielem mojej Emilji, gdy już mnie na świecie niebędzie. Oto jest mój zięć, mój syn, mój pocieszyciel."

„Znam go (rzekła Pani K.) wiem do jakiego stopnia może posunąć bezinteresowność i delikatność. Jakaż kobieta niebyłaby szczęśliwą z małżonkiem któryby był zdolnym podobnego czynu. Cóż na to powiesz Paulino?"

Młoda osoba spuszcza oczy, uśmiecha się, rumieni i mówi: „Tak jestem pewną iż szczęście moje będzie zapewnione."

Któż zdoła wyrazić zadziwienie Henryka.

„Czy słyszałeś ją (zawoła Pani Zofja) idź bież uściskać twoją małżonkę."

„Co? moją małżonkę?

„Czyliż się jeszcze wahasz? Chceszże cofnąć twoje słowo?

„O nie Pani. Nic na świecie nie potrafiłoby mnie przymusić do cofnienia słowa.

„Więc uściskaj twoją żonę.„

„Jakto? Panna Paulina? miałażby być . . . .

„Tak jest, Paulina jest Emilją, ukochaną wnuczką moją, a Pani K. jest przyjaciołką przy której bawiła."

„O nieba! co słyszę? jakież mnie to szczęście czekało."

„Na jakieś sobie zasłużył poczciwy młodzieńcze Chciałam doskonale poznać człowieka któremu miałem tak drogi skarb powierzyć. Szczęście mojej wnuczki jest moją wymówką. I ty mi przebaczysz, nieprawdaż? Nieżałujeszże żeś usłuchał p i e r w s z e g o w z r u s z e n i a?

Henryk tak był zdziwiony, iż niemógł odpowiedzieć; tylko kolejno spoglądał, to na Panią Zofję, to na Emilję, to na Panią K.

W tym przybywa Adolf: „Jakto jeszcze niema Notarjusza? „Owszem idzie za mnǫ.” Kontrakt ślubny już ułożony, brakuje tylko zapisu, i podpisów. (rzekł Notarjusz wchodzǫc) „Jakiż więc posag dajesz Pani twojej wnuczce.” zapytał Adolf Pani Zofji. Kocham Henryka. Obiecywałem mu że go dobrze wyswatam; muszę przeto pomyślić o jego interesach. Ale, mości Panie, znasz dobrze mój majǫtek. Wiesz o tem, że na nieszczęście niemogę . . . „Dać tyle ile byś chciała, jednakże . . . „No kiedyś taki natręt, to pisz Panie Notarjuszu: Zapisuję mojej wnuczce Emilji trzykroć stotysięcy posagu, który złożyłam u mego najlepszego przyjaciela Adolfa.”

„Jestżeś kontent ze mnie (rzekł Adolf do Henryka) Henryk zamiast odpowiedzi rzucił się w jego objęcia, potem pocałowaszy rękę Pani Zofji zawołał: „W niespodziewanych zdarzeniach, jakich dziś przez Paniǫ doznaję, pierwszy dar tak był drogi, iż odjǫł wszelkǫ wartość drugiemu.” „Obadwa majǫ wartość swojǫ, (rzekł Adolf) poznasz to w czasie.”

„Kochany Henryku (mówiła Pani Zofja) myślałeś żem byla ubogǫ, ale niǫ tylko byłam z pozoru. Nieszczęśliwe ostatnie czasy, pozbawiły mnie znacznej części majǫtku; został mi jednak owoc moich oszczędności. Za pomocǫ Pana Adolfa, oddałam go na bank i sumka wkrótce się podwoiła. Wprawdzie mogłam była żyć tak okazale jak dawniej, ale sprzykrzył mi się już świat wielki, wolałam życie skro-

mne prowadzić. Mniemałam, że trwalsze szczęście znajdę, uposażając Emilją i wyszukując jej dobrego męża. Ta myśl stała się duszą moich czynności i widzisz jak mi się udała."

„O rzadka kobieto! (zawołał Henryk.)

„Niechwal mnie przyjacielu w krótce może zostaniesz ojcem, a osądzisz jaka to przyjemność oszczędzać dla dzieci."

Niezdołam opisać radości tej całej famlji, której cząstkę składają Adolf, i Pani K. bo przyjaźń, jest rodzajem pokrewieństwa. Wesele Henryka z Emilją odbyło się bez okazałości, bo szczęście jej niepotrzebuje.

Pani Zofja o kilka lat odmłodniała. Tyle to szczęście ma wpływu na zdrowie. Ty zaś dobry Henryku chociaż bogaty, nieodmieniłeś twego sposobu myślenia, zachowałeś szlachetność twoją. Każesz się kochać wszystkim którzy cie otaczają. Jeśli widzisz nieszczęśliwego, zawsze idziesz za pierwszém wzruszeniém. Czasem nadużywają twojej dobroci; zwodzą cię, ale zdaje się, iż ty tego niepostrzegasz. Zachowaj zawsze tę płochość serca. Można się czasem zawieść na człowieku którému się dobrodziejstwo wyświadczyło, ale niemożna zawieść się na dobrym uczynku.

MORZE i RZEKI.

bajka.

przez Antoniego Goreckiego.

Ci którzy dobrze wiedzą jak się rzeczy działy,
Mówią że morze było słodkie wprzody,
Ale z czasem jego wody,
Słonego smaku nabrały.
Ztąd tedy pracują wieki,
Zdroje, strumienie, i rzeki,
Chcą się koniecznie tym wsławić,
Ażeby morze poprawić;
Przez tamy, groble i pale,
Przedzierają się zuchwale.
I choć same tracą życie,
Do Oceanu biegną jak szalone,
Zlewają słodycz obficie,
A morze wszystko, jak słone, tak słone.
O sławni filozofowie,
Którzy raczycie łaskawie,
Myśleć o świata poprawie,
Dajcie spocząć swojej głowie.
Cóż wasza praca pomoże,
Wyście rzekami, a światem jest morze.

MYŚLI.

Miłość jest częstokroć podobną tęczy; pokazuje się pod pięknemi farbami, a zmienia się w chmurę

Serce kokietki podobném jest do pięknej róży. Każdy kochanek listek urywa, a mężowi tylko kolce zostają.

Widziemy same tylko korzyści rzeczy żądanej, a pozyskawszy ją postrzegamy tylko jej niedogodności.

Mówiąc filozoficznie mało dziś żyje ludzi, większa część dopiero myśli żyć jutro.

Jeśli kto lubi przypatrywać się twarzom osób jeżdżących w pojazdach, ten przekona się że najwięcej wesołych twarzy w pojazdach pogrzebowych widać.

Pokazanie się na świecie człowieka ze zdatnością, zawsze zwykł poprzedzać związek głów słabych, które się spikają na niego.

Język głupiego jest największym jego nieprzyjacielem; usta są dla niego sidłami w które się umysł jego wiąże.

ORZEŁ i SROKI.

bajka.

przez Antoniego Goreckiego.

Młody Orzełek poczuwszy swe plemię,
Zaczął się wznosić nad ziemię,

„Gdzież to lecisz nieboraku?
Nie siedziałbyś znami w krzaku."
Wszystkie sroki zakrzyczały,
Orzeł podwajał lot śmiały,
Wzbił się nad gaje,
Krzyczą srok zgraje,
Wzbił się nad wieże wzniesione,
Jeszcze krzyczą jak szalone;
Już minął Karpatu skały,
Jeszcze krzyczały.
A w tem się schował w obłoki,
I zmilkły sroki.

Do kogóż były podobne zswych krzyków?
Do nierozsądnych krytyków.

MODY PARYSKIE.

Lubo modniarki wiele jeszcze robią kapeluszy z gazy i z krepy, wiecéj jednak po ogrodach i przechadzkach publicznych, widać kapeluszy słomkowych. Najpiękniejszą ozdobą kapeluszy słomkowych żółtych jest wielka róża. Prawie zawsze w sznurek noszą kwiaty. Najpospolitsze są róże i kokliko. Kolory kwiatom dają często wymyślane i tak np. noszą kokliko zielone, i kwiaty wawrzynu lila. Wiele modniarek zamiast wstążek używa sznurków z kwia

tów; służyły one naprzód do garnirowania wierzchu kapeluszy później garnirowano niemi brzegi, teraz garnirują i brzegi i wierzch. U niektórych modniarek przeszłego tygodnia widziano kapelusze z krepy blado-zielonej ozdobionej całemi różami.

Kolor biały jest zawsze ulubionym. Wiele jeszcze noszą kapeluszów gazowych i krepowych. Są niektóre kapotki z gazy szkockiej, w której najczęsciej dwa kolory zupełnie sobie przeciwne znajdują się. Kwiaty w girlandach lub w bukietach, noszą złożone z sześciu albo i więcej kolorów, ale jednego gatunku; i tak np. Róże lub piwonje, między któremi są lila i zielone.

Widzieliśmy kapelusze słomiane z rondem na środku wgiętym, a po bokach marszczonym moda ta przesadzona teraz jest jednak dość naśladowaną.

Kapelusze bawełniane rywalizują z białemi słomianemi. To co nazywamy białą słomą nie jest nic innego jak łyczko. Drzewo lipowe niżeli się stanie na to użytecznym musi być dla zmiękczenia w ziemię zakopane, po roku wyjęte daje z siebie brać paski zdolne do spletania jak słoma. Na upały noszą zamiast kołnierzyków małe chusteczki, i liczba rękawków krótkich mocno się pomnożyła.

WIERSZ.

Do JPana Karola KURPIŃSKIEGO.

przez Ludwika Adama DMUSZEWSKIEGO.

po pierwszém wystawieniu Opery.

JADWIGA.

Od przyjścia Lecha w okolice Gniezna,
Dotąd nikt nieznał i nie zna,
By kto z krajowców, oprócz kantyczek kościelnych,
Drabantów weselnych,
Kilku nieszporów odpustnych,
I mazurów zapustnych,
Zdziałał muzykę, coby była warta,
Zbliżyć się do dzieł Gluka, Lullego, Mozarta.
Nasi przodkowie dawni,
Z cnót, męztwa, odwagi sławni,
Bili pohańców tłum dziki,
Ale nieznali muzyki.
Kto wie . . . gdyby też oni wszystko w takt działali,
Możebyśmy tak wiele klęsk niedoświadczali.
Prawdziwy wspieracz nauk Stanisław uczony,
Chciał słyszeć słowa Polskie z ojczystemi tony;

Uskutecznili w prawdzie monarchy zamysły,
Mistrze z nad Tybru, Elby, lecz żaden z nad Wisły.
Nieco później przybyły nowy mistrz z zachodu,
Znakomite przysługi czyniąc dla narodu,
W dwudziestu przeszło dziełach przyjemnie, uczenie,
Dodał wdzięku naszej scenie:
Zapomnić się nigdy nieda,
W śród wielu innych jego Andromeda,
Lecz z jego talentami z jego dobrą wolą,
Obcy go naszym ziomkiem nazwać niepozwolą.
I kogóż obca zawiść srodze nie dotyka,
Wszakże nam zaprzeczają nawet Kopernika,
Gdy nam w tej mierze bronił sławy los uparty,
Tyś się zjawił jak cudem ponadbrzeża Warty,
Bez pielgrzymki po Włoszech, Paryżu, Londynie,
Gust, praca i natura, były twe mistrzynie.
Już niebędziém zazdrościć mistrzom z Apeninu,
Sarmackiej Euterpy pierworodny synu,
Twój kunszt zniszczy ów dawny przesąd (co daj Boże)
Że prawdziwych talentów Polak mieć niemoże.

WIERSZ.

Do Tomasza Mirskiego.

Napisany w książce przeznaczonej do zebrania przyjaciół.

przez Antoniego Goreckiego.

Żałuję ciebie Tomaszu kochany,
Patrzysz codziennie na świata przemiany,
Widzisz jak każdy żyje drugich zgubą,
A ty przyjaciół cieszysz się rachubą.

Choć byś miał tysiąc tutaj zapisanych,
Szkoda na papier żeś tak wydał wiele,
Bo gdy los dotknie w trafach niespodzianych,
Nikt cię nie wesprze, zniknę przyjaciele.

Każdy na świecie siebie tylko kocha,
Miłości nie wierz, bo i ta jest płocha,
Nędzny kto stale wielbić ją przywyknie,
Ona jak raca - zabłyska i niknie.

LOGOGRYF.

Z dziewięciu zgłosek całość się zbierze,
Każdy w nim znajdzie brak w głowie,
Jak się ciemny człowiek zowie,
I na ludzi dowolnie szczekające zwierze,
Znajdzie natłok dzikich rzeczy.
Czem się przeczy,
I to co z nudów pochodzi,
I to co czczy hałas rodzi.

Słowo Logogryfu w przeszłym Numerze umieszczonego jest; MODA. W której znajduje się ODA, DA, i A.

